

ROKICZANA. F125

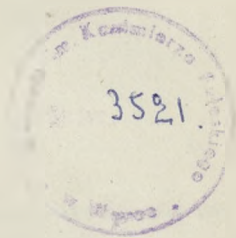
DRAMA LIRYCZNA W TRZECH AKTACH

PRZEZ

J. KORZENIOWSKIEGO

DO MUZYKI

✓
STANISŁAWA MONIUSZKI.



WARSZAWA,

Nakładem GUSTAWA GEBETHNERA i Spółki,
przy ulicy Krakowskie-Przedmieście, N. 17 (415).

1859.

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby exemplarzy.

w Warszawie, dnia 31 Stycznia (12 Lutego) 1859 r.

Cenzor, Radca Kollegialny STANISŁAWSKI.

OSOBY:

BRÓZDA, wójt Łobzowa.

SZYMON ZBROJA, stary żołnierz króla Łokietka.

BASIA, jego córka.

STACH, strzelec, jej narzeczony.

ROKICZANA.

TOMASZEK, jej dworzanin.

LIDKA }
ZDEŃKA } jej panny służebne.

PIERWSZY }
DRUGI } Swatowie.
TRZECI }

JAN }
BARTŁOMIEJ } Starzy wieśniacy.
JAKÓB }

PIERWSZY }
DRUGI } z młodych wieśniaków.

STRZELEC.

Chór wieśniaków i wieśniaczek — Służba mężka i giermek Rokiczany — Chłopy i dziewczęta czeskie.

Scena w Łobzowie.

INDEX

INDEX

INDEX

INDEX

INDEX

INDEX

INDEX

INDEX

INDEX

STANISŁAWOWI

M O N I U S Z C E .

Tobie poświęcam, kochany Panie Stanisławie, tę pracę, z twojego powodu i natchnienia zaczęta i dokonana. Tyś powziął myśl, tyś skreślił pierwszy zarys, a tony twojej Halki dodały ochoty i wzmogły zużyte już siły. Jeżeli zmienić musiał twój pierwotny plan, starałem się korzystać z twych skazówek, aby dać pole twojemu talentowi przez rozmaitość uczuć i tonów, abyś nowy złożył dowód, jak Cię bogato uposażyła natura, jaki skarb harmonii serce twe i głowa

zamyka. Przyjmij więc ten podarunek od tego, który Cię szczerze szacuje i kocha, i słowa te, które Ci oddaję, odziej dźwiękami swemi tak, aby to, co w nich dobre i mocne, wyszło na jaw, a to, co słabe i niedostateczne, aby pokryły te brzmienia mistrzowskie, którym już cześć należną ziomkowie twoi oddali. Szczęść więc Boże! niech Ci się uda dla sławy sceny Polskiej, dla której radbym wywołać więcej zapaśników choć w części takich jak Ty, a lepszych i użyteczniejszych odemnie.

J. Korzeniowski.

AKT I.

(Miejsce przed chatą Szymona Zbroi, która jest z lewej strony widzów. Z prawej drzewa, a pod niemi ławy i stół, na którym dzban i kufelki. Z lewej strony, w głębi sceny widać piękny dom Rokiczany, którego ogród dotyka do ogrodzenia zagrody Szymona; z prawej zaś i w odległości widać Łobzowską włość, i przy niej Zamek Królewski. — Z tyłu w środku jest brama, a za nią droga idzie na prawo).

SCENA I.

SZYMON, JAN, JAKÓB, BARTEK i kilku
staruch—BASIA—Chór chłopców i dziewcząt.

(Starzy siedzą pod drzewami—Basia siedzi zamysłona z lewej strony. Chór wychodzi stopniami z chaty, której okna i drzwi otwarte i gdzie przy podniesieniu kurtyny słychać we solą muzykę, która za wnijsciem chóru na scenę ustaje).

CHÓR CAŁY.

(wszyscy poglądają na Basię).

Coś nam Basia nie wesola
 Siedzi tu na osobności,
 Uciekła z naszego koła
 I czeka na innych gości.
 Basia tęskno ich wygląda;
 Widać kocha, widać żąda,
 Aby już ci goście mili,
 Jak najprędzej tu przybyli.

CHÓR CHŁOPAKÓW.

Sprowadziliśmy kapełę;
 Ojciec nam pozwolił chaty.
 Więc gdy Pan Bóg dał niedzielę,
 Nim tu przyjdą Stacha swaty
 Basiu miła bądź wesola
 I wróc do naszego koła.

CHÓR DZIEWCZĄT.

Basiu miła bądź wesola,
 Kiedy Pan Bog dał niedzielę
 Mamy chatę i kapełę,
 Wróc więc do naszego koła.

CHÓR CAŁY.

Ona gdzieindziej spogląda;
 Widać kocha, widać żąda,

Aby już ci goście mili,
Jak najprędzej tu przybyli.

SZYMON.

*(wstaje z ławy i zbliża się do córki, a za nimi inni starzy
wychodzą na środek sceny).*

Coś mi dziewczka nie wesoła
Siadła tu na osobności,
Uciekła z młodego koła,
I wygląda swoich gości.

(z uezuciem).

Przyjdą Basiu! przyjdą swaty
Wezmą cię z ojcowskiej chaty;
Potém kosę ci rozplotą.
Więc tymczasem przy niedzieli,
Kiedy odgłos brzmi kapeli
Idź i potańcuj z ochotą.

BASIA *(wstaje).*

Jestem smutna, wyznać muszę,
Coś na tęskną spadło duszę.
Lecz to nie to, co mówicie
Zamgliło mi świat i życie.

SZYMOM *(z zajęciem).*

Cóż takiego?

CHÓR CAŁY.

Mów więc co?

BASIA.

Pragnęć ja by przyszli swaty,
Bo Bóg widzi, kocham Stacha,
Lecz mię pono smuci to,
Że mi żal ojcowskiej chaty.

CHÓR CHŁOPAKÓW *(z przekąsem)*.

Ej! to nie to.

CHÓR DZIEWCZĄT *(z twierdzeniem)*.

Właśnie to.

CHÓR CHŁOPAKÓW.

Ale nie to.

CHÓR DZIEWCZĄT.

To, to, to.

JAN.

Dziecku zawsze żal rodzica,
Ale przejdzie ta tęsknica.

Nie smućże się Basiu o to;
I gdy odgłos brzmi kapeli,
Spróbuj, potańcuj z ochotą
A dusza się rozweseli,

CHÓR CŁOPAKÓW.

Mądra rada w starćj głowie,
Taniec ci ukoi duszę.

BASIA (*filuternie*).

Kiedy każą tak ojcowie,
Cóż mam robić słuchać muszę.
Próżno trapić się tęsknotą,
Kiedy odgłos brzmi kapeli
Pojdę potańczyć z ochotą,
A serce się rozweseli.

CHÓR CAŁY.

Daléj żwawo, w takt kapeli
(młodzi) Zatoczmy }
(starzy) Zatoczcie } ochocze koło
(młodzi) I potańcujmy }
(starzy) I potańcujcie } wesolo
A serce się rozweseli.

(Młodzi zabierają Basię i wchodzą do chaty gdzie muzyka brzmi przerywanie. Na scenie zostają starzy).

JAKOB.

(po pauzie, przez którą grała muzyka).

Co to młodość, mój Szymonie!
 Brzęknie struna, aż tu w łonie
 Wnet do tańca chętką płonie,
 I za struną nogi w skok.
 A choć pot się leje z czoła,
 Nie opuści chłopak koła,
 Kiedy go dziewczyna woła,
 Gdy go jej przynęca wzrok.

JAN

Różne ziemie ma korona,
 A wszędzie błogosławiana,
 Wydaje ze swego łona
 Żwawych chłopców dzielny rój.
 Ale przejedź wszystkie szlaki,
 Nie znajdziesz jak Krakowiaki,
 To mi zuchy, to junaki,
 Czy do tańca, czy na bój.

BARTEK.

Alboż nasi Łobzowianie!
 Co to sobie myślisz Janie?
 Uderz w trąbkę każdy stanie,
 Brzęknij w struny, każdy w płas.
 A żaden nie podrwi głową,
 Zaraz piosnkę ma gotową

Gdy w ziemię wytnie podkową,
I pokręci dzielny was.

(Za sceną brzmi muzyka—Chłopaki wykrzykują: hu! ha!)

JEDEN GŁOS *(w chacie).*

Héj chłopaki Łobzowianie!
I wy Krakowiaki zuchy!
Każdy niech na miejscu stanie;
A wy do nas w płas dziewuchy.
Dalej żwawo, rznij kapela,
Niech się serce rozwesela.

CHÓR *(za sceną).*

Dalej żwawo, rznij kapela,
Niech się serce rozwesela,
Wszak to Boża jest niedziela
hu! ha!

(po chwili głosy i muzyka za sceną ucicha).

JAKÓB.

Czy słyszycie jak hulają!
Miły Boże trosk nie znają,
I młodą krew w żyłach mają,
I serce się z piersi rwie.
Héj! młodości! już cię niéma;
Na próżno się stary zżyma,

Lawa go przy sobie trzyma,
Głowa się do ziemi gnie.

SZYMON.

U starego głos chrypliwy,
Kaszel w piersiach i grzbiet krzywy,
Na łysinie włos już siwy,
Nogi słabną, mgli się świat.
Próżno w skrzepłe dłonie chucha,
Nie już ognia nie rozdmucha,
Dawnego nie zbudzisz zucha,
Gdy go przygiął ciężar lat.

WSZYCY STARZY (*otaczając Szymona*).

Choć włos siwy miły bracie!
Kiedy w zimie ciepło w chacie,
Gdy żwawe koniki macie,
A dla bydła paszy w bród;
Gdy talary są z przychowków,
A w stodole pełno snopków,
Gdy król blisko i król chłopków,
Cięgnij wesół słodki miód.

CHÓR MŁODYCH. (*za sceną*).

Razem.

Héj chłopaki, hej wesoło
Zataczajcie różne koło,
Niechaj pot oblewa czoło
Ja z podkówcek ognia dam.

I Basia się rozweseli
 Przy tańcu i przy kapeli
 Użyje świętej niedzieli
 Nim Stach po nią przyjdzie sam.

CHÓR STARYCH (*na scenie*).

Niech więc młodzież tam wesoło
 Ochocze zatacza koło,
 Niech jej pot oblewa czoło,
 My wysuszmy kilka czar.
 I stary się rozweseli,
 Przy gawędzie i kapeli,
 Użyje świętej niedzieli
 Bo to wszystko Boży dar.

(*Starzy częstują się, Szymon się zamyśla—po pauzie muzyka w izbie cichnie—a młodzi po jednemu lub po kilku wychodzą na scenę i przysłuchują się rozmowie starych*).

JAKÓB (*do Szymona*)

RECITATIVO.

Więc do was ojcze! wszak to dobro wasze.

SZYMON.

Dzięki wam.

JAN.

Wyście głowę pochyłili.

My wysuszyliśmy nie jedną czasę,
A wy tak dobrze jakbyście nie pili.

SZYMON.

Raczcie się, proszę, nie zważajcie na to.

JAN.

Czy żal wam dziecka? Wszakże miły bracie,
Na to dziewczynę w domu swym chowacie,
By kiedyś cudzą zarządzała chatą.
Co wam dziś, jutro z nas każdemu będzie,
Gorzej gdy dziewcze, niemile nikomu,
Jak grzyb spruchniały w kącie gdzie usiedzie,
I tak w ojcowskim posiwieje domu.

BARTEK.

Zle to gdy dziewcze nie kocha chłopaka,
Który się do niej bez jej woli garnie.
Choćby miał pełną skrzynię i spiżarnię,
Zawsze tam będzie przyszłość ludajaka.
Wasza dziewczyna nie przypadnie marnie,
Boć to takiego, jak wasz Stach junaka,
Do chaty tylko Boża łaska zsyła:
On jej tak miły, ona mu tak miła!

SZYMON.

Nie to to, nie to, kochani sąsiedzi
Głowę mą schyla i serce me biedzi;

Insza dziś na mnie zwała się troska.
 Stach dobry chłopak, kocham go serdecznie,
 Ale ta chata, do której go Boska
 Dobroć przysłała, nie stoi bezpiecznie.
 Złego sąsiada Pan Bóg mi sprowadził,
 A jego złości nie ma komu skrócić.
 Tu za zasługę mój mnie kraj osadził
 A on dla pychy chce mnie ząd wyrzucić!—

JAN.

Oj! co mówicie? Szymonie dla Boga!
 Czy to być może—Tu, gdzie zamek stoi
 Naszego Króla, tu u jego proga
 Żołnierz Łokietka o swój dach się boi.

WSZYSCY.

ŚPIEW.

To coś wam się przywidziało.

SZYMON.

Com powiedział jeszcze mało.

WSZYSCY.

Jeśli się co złego stało
 Król nasz pewnie ani wie!
 On nas kocha jak swe dzieci,
 On opiekun wszystkich knieci.

SZYMON.

A jednak bezprawie nieci
W jego oczach sąsiad zły,

JAN.

Nie, nie, to jest jakaś zmora.

SZYMON.

Djabła tam—jak trutnia z ula
Chcą mię wygnąć.

WSZYSCY.

W oczach Króla?

SZYMON.

Ani proźba, ni pokora
Nie pomoże. Czy widzicie
Ten dom piękny Rokiczany?
Tam król uwiązał, wszak to wiecie;
Tam są Czechy, nasze pany,
Tam przedwczoraj rozkaz dany
Bym z tej chaty wyszedł precz,
Bo powiększyć ogród trzeba.

WSZYSCY.

A to niesłychana rzecz!
A to ściągnie pomstę nieba!

JAN.

Czyżże to jest rozkaz? czyj?

SZYMON.

Czyżże, jeśli nie tej Pani,
Której będziemy poddani,
Co Królewskiem sercem władnie,
Co mu serce ludu skradnie,
A mnie da żebraczy kij.

WSZYSCY.

A wam da żebraczy kij?

SZYMON (z mocą).

O! bo to niegodna rzecz,
Kazać mi ztąd ruszać precz
I staremu Żołnierzowi,
Co lat tyle Łokietkowi
Służył, w bitwach krew swą lał,
I któremu za zasługę,
Za rany, za lata długie
Kraj siedzibę piękną dał,
Rzecz zuchwale: słuchaj stary
Masz grunt inny i talary,
Lecz się zaraz wynoś ztąd,
Bo mi ten potrzebny kąć.

Bo co mam, to jeszcze mało;
 Bo mi jeszcze się zachciało
 Z twój siedziby ogród mieć.
 Czémże teraz będzie kmicć?

CHÓR STARYCH.

Czemże teraz będzie kmicć
 Jeśli zostaniem poddani
 Takiej złej i harděj pani,
 Co królewskiém sercem władnie,
 Co mu serce ludu skradnie,
 A nam kij i torbę da.

CHÓR CAŁY.

A! przepadnij Czeszko zła!

JAN (*z refleksją*).

RECITATIVO.

Ojeze Szymonie! chciejcie no tu sięś,
 Trzeba na rozum rzecz tę trochę wziąć.
 Nie ma co mówić, bardzo to niemiło
 Słuchać pogrózek. Lecz to groźba płocha.
 Głupiej kobiecie we łbie się zmąciło,
 Że pono gładka i że król ją kocha,
 Więc na kiel wzięła, bo nasz Pan daleko
 Nie może swoją okryć was opieką.
 Lecz niechno z łowów wróci w Zamku progi,
 Choć to kochanka, przytrze on jej rogi
 Pod jego pańskiém skrzydłem, obaczycie,
 W chacie się waszėj pewno osiedzicie...

SZYMON (*ze zwątpieniem*).

Kto to wie!

BARTEK.

Bracie! wątpić się niegodzi,
Jeden zły sąsiad nie wam nie zaszkodzi.

(*wskazując na Zamek*).

Gdy oto drugi także niedaleko
Co was królewską osłoni opieką.

SZYMON.

Daj Boże!

JAKÓB.

Czyśmy go już nie doznali?
Nie darmoż królem chłopków go nazwali.

JAN.

ŚPIEW.

On jak ojciec własne dzieci
Kocha lud swój, kocha kmieci;
On zasiadłszy na stolicy
Wszystkim prawo dał w Wislicy,
I bogatszym przyciął rogi,
By spokojnie spał ubogi,

Pod tém prawem, obaczycie,
 Jakby pod skrzydłem Anioła,
 Nie spadnie wam włoszek z czoła,
 I w chacie się osiedzicie.

CHÓR CAŁY.

Pod tém prawem, obaczycie,
 Jakby pod skrzydłem Anioła,
 Nie spadnie wam włoszek z czoła,
 I w chacie się osiedzicie

JAN.

Uspokójeź srogi ból,
 Bo i sami to widzicie
 Że daremna wasza troska.

SZYMON.

Niech to sprawi ręka boska
 By daremny był mój ból,
 By mnie nie dał skrzywdzić król.

STARZY.

Nie, nie da, zna to kraj.

SZYMON.

Daj to wielki Boże! daj!

CHÓR CAŁY.

Daj to wielki Boże! daj!

JEDEN Z MŁODYCH.

RECITATIVO.

Lecz patrzcie; oto idą jakieś wozy,
 Idą gościńcem i w kurzawy mgle.
 Znaki nam dają, patrzcie, patrzcie.

KILKU (*patrzą otaczając pierwszego*).

Gdzie?

PIERWSZY.

On tam, widzicie za krzakami łozy.

KILKU.

Prawda zwrócili się do waszej chaty;
 To goście Basi, to od Stacha swaty.

(*Kilku biegnie do okien izby*).

Hola dziewczęta! Basiu! wychodź z chaty.

WSZYSCY.

To Stacha swaty, to są Stacha swaty.

(*Wszystkie wybiegają, Basia za niemi wychodzi z wolna
 i staje z boku*).

(Ensemble: Szymon, Jan, jeden z młodych, jedna z dziewcząt, Basia. W takim porządku stoją od prawej ku lewej stronie widzów—a chóry odpowiednie za nimi).

SZYMON.

Otóż zbliża się godzina,
 Gdzie się spełnią jej życzenia;
 A mnie serce bić zaczyna,
 Bo to chwila opuszczenia.
 Pójdzie z domu dziecko drogie,
 A wstrzymywać jej nie mogę;
 Na starość zostanę sam,
 Jakże sobie radę dam.

JAN.

Otóż zbliża się godzina,
 Gdzie się spełnią jej życzenia;
 Ojcu serce bić zaczyna
 Od radości i strapienia.
 Pójdzie z domu dziewczę hoże,
 On wstrzymywać jej nie może.
 Wszystkich ojców kolej ta.
 Jakże sobie radę da.

JEDEN Z MŁODYCH.

Otóż zbliża się godzina,
 Gdzie się spełnią jej życzenia.
 A jej serce bić zaczyna,
 Bo to czas uszczęśliwienia.

Choć jęj dom ojcowski drogi,
 Idzie chętnie w cudze progi;
 Rzucać ojca żal i strach,
 Lecz nad ojca miłszy Stach.

JEDNA Z DZIEWCZĄT.

Otóż zbliża się godzina
 Gdzie się spełnią jęj życzenia,
 A jęj serce bić zaczyna
 Bo to chwila jest zwątpienia;
 W domu zawsze dobrze było
 Tak bezpiecznie i tak miło.
 Jakież los jęj będzie tam,
 Gdzie mąż zechce rządzić sam.

BASIA.

Otóż zbliża się godzina,
 Gdzie się spełnią me życzenia.
 A mnie serce bić zaczyna,
 Bo to chwila rozdwojenia.
 Tam mnie ciągnie lice drogie,
 Że wytrzymać tu nie mogę;
 A gdy sercu wolę dam,
 Ojciec tu zostanie sam.

CHÓR CAŁY.

Do szczęśliwęj tylko chaty
 Przychodzą po dziewczkę swaty

Z pokłonem i prozbą swą.
 Nie ta idzie, coby chciała,
 A tyś się ich doczekała,
 Więc się nie kryj z chęcią twą,
 Bo już przyszli, bo już są.

SCENA II.

CIŻ i Trzech SWATÓW w towarzystwie Trzech
 lub Czterech MŁODYCH CHŁOPAKÓW.

—
 SWATOWIE.

RECITATIVO.

Niechże będzie pochwalony!

WSZYSCY DAWNIEJSI.

Niechaj będzie i na wieki.

PIERWSZY SWAT.

Niechaj was ze swęj opieki
 Nie wypuszcza Bóg wcielony.

SZYMON.

Dziękuję wam, goście mili,
 Poczóżście tu przybyli,

PIERWSZY SWAT.

Z pokorąśmy, a nie z pychą,
Niosąc proźbę i pokłony
Przyszli do was.

CHÓR CAŁY.

Cicho, cicho!
Posłuchajcie z czém przybyli,
Niosą proźby i pokłony.

PIERWSZY SWAT.

Tu oto szukamy żony.
Dobrzy ludzie nam mówili
I to nieraz, że w tej chacie
Nadobną dziewczeczkę macie.

CHÓR CHŁOPAKÓW.

(wysuwa się tak, że zasłania dziewczęta przed Swatami.)

Jest tu dziewczka, tak jest, tak,
Krasna jakby w polu mak;
Lecz wam ją nie zaraz damy,
Bo i inszych dużo damy,
Więc zgadnijcie, która chce.

PIERWSZY SWAT.

(zaglądając na dziewczęta).

Widzę, jest ich co nie miara,
Kaźda hoźa i nie stara,
Kaźda się do czépca rwie.

CHÓR DZIEWCZĄT.

O nie każda, nie, nie, nie!

PIERWSZY SWAT.

(wskazując na Basię).

Lecz nam dajcie tylko tę
Co się tam czerwieni tak,
Jakby krasny w polu mak.

ENSEMBLE.

CHÓR SWATÓW.

Każda się do czepca rwie,
Lecz nam dajcie tylko tę.

CHÓR CHŁOPAKÓW.

Każda się do czepca rwie,
Im się tylko Basi chce.

CHÓR DZIEWCZĄT.

Jest nas dosyć, każdéj czas,
Ale oni nie chcą nas.

BASIA

Oni pragną tylko mnie,
I serce się także rwie.

SZYMON.

RECITATIVO.

Skądże ludzie? czy zdaleka?

PIERWSZY SWAT.

Nasza włość o kilka staj,
 I tam na nią chłopak czeka,
 Chłopak świeży, jakby Maj,
 Tylko nam ją ojciec daj.
 Przychodzimy z matczyną chaty;
 Chłopakowi Stach na imię,
 A nim wrócimy, jego swaty,
 Pewniusię nie zdrzymie,
 Bo nadzieja w nim i strach,
 Bo ją szczerze kocha Stach.

CHÓR CAŁY.

Bo nadzieja w nim i strach,
 Bo ją szczerze kocha Stach!

BASIA.

Co za radość! niknie strach,
 Gdy mnie szczerze kocha Stach!

PIERWSZY SWAT.

Nie chciałbym tu długo bawić,
 Byle co dobrego sprawić,

I pocieszyć starą matkę,
 Co już wybieliła chatkę
 I różne porządki czyni,
 Dla swej młodej gospodyni.
 Jest więc rozliczna ozdoba,
 I w stajence jest chudoba,
 Są cieluszki, jest i krowa,
 I pierzynka jest gotowa,
 Na której spocznie synowa,

CHÓR CAŁY.

Matka tam porządki czyni
 Dla swej młodej gospodyni:
 W chacie różna jest ozdoba,
 I w stajence jest chudoba,
 I pierzynka już gotowa,
 Na której spocznie synowa.

PIERWSZY SWAT.

Matka prosi Boga siłą,
 Aby jej synową była
 Córka wasza, oto ta,
 Co jak w polu mak kraśnieje,
 Której jedno oczko w łzie,
 A drugie się trochę śmieje,
 Bo i ona Stacha zna,
 Bo się jej serduszko rwie
 I do Stacha się jej chce.

CHÓR CAŁY.

Basi jedno oczko w łzie,
 A drugie się trochę śmieje:
 Bo i ona Stacha zna,
 Bo się jej serduszko rwie
 I do Stacha jej się chce.

PIERWSZY SWAT.

Więc gdy wola wasza, panie,
 Że mu Basia się dostanie,
 Syn i matka się pokłoni.
 Chowaliście ją we wstydzie,
 Więc szczęśliwi będą oni,
 Bo z sercem do serca idzie.
 A gdy jeszcze przyjdą dziatki,
 Chatka się ich rozweseli
 I na całą włość zasłynie:
 Wy radość będziecie mieli,
 Żeście do uczciwej chatki
 Dali dobrą gospodynię.
 I z nas będziecie kontenci,
 I pomogą wszyscy święci.

CHÓR CAŁY.

Wy radość będziecie mieli,
 Żeście do uczciwej chatki
 Dali dobrą gospodynię.
 I z nich będziecie kontenci,
 I pomogą wszyscy święci.

SZYMON (*z uczuciem*).

Zbliż się Basiu ma jedyna,
Przyszła już twoja godzina.
Ty jesteś pociechą mą,
Ale oni ciebie chcą.
Powiedz więc, o dziecko, jak
Odpowiedzieć ludziom mam?
Choć zostanę w domu sam,
Jeśli ty chcesz, dam cię, dam.
Tak, czy nie tak?

BASIA (*pada do nóg ojca*).

Ojczy! tak.

ENSEMBLE

Szymon, starzy, młodzi, dziewczęta, Basia.

SZYMON.

Idź więc, idź, o dziecię drogie,
Zatrzymywać cię nie mogę!
Choć w chacie zostanę sam,
Jakoś sobie radę dam.

STARZY.

Pójdzie z domu dziewczę hoże,
Zatrzymywać jej nie może;
Wszystkich ojców kolej ta;
Jakoś sobie radę da.

MŁODZI.

Choć jęj dom ojcowski drogi,
 Idzie chętnie w cudze progi.
 Rzucac oja žal i strach;
 Lecz nad oja miłszy Stach.

DZIEWCZĘTA.

W domu zawsze dobrze było,
 Tak bezpiecznie i tak miło,
 Jednak chętnie idzie tam,
 Gdzie mąż rządzić będzie sam.

BASIA.

Tam mnie ciągnie lice drogie,
 Że wytrzymać tu nie mogę.
 Choć ojciec zostanie sam,
 Jednak sercu wolą dam.

PIERWSZY SWAT.

RECITATIVO.

Gdy więc jęj serce i wola rodzica
 Do naszej prózby tak się chętnie chyli,
 Niechaj w około obejdzie szklanica;
 Bośmy od Stacha nie z próżnym przybyli.

(Do drugiego Swata)

Nalęj-no wasze, nalęj po sam brzeg;
 A nim ta szklanka pójdzie dalej w bieg,

Nadpij-no Basiu! gdy nas widzisz mile.

(Basia nadpija)

Resztę za Stacha duszkiem ja wychylę.

(wypija)

A teraz każdy młody, jak i stary,
Za zdrowie przyszłej niech wypije pary.

CHÓR CAŁY.

Niechaj Stach i Basia żyje!

Ten nie kocha, kto nie pije.

(podają sobie kubki)

Niechaj żyją! niechaj żyją!

Hu! ha!

PIERWSZY SWAT.

Panie ojcze! dla młodzieży

Jeszcze tu się coś należy.

Więc pozwólcie łaską swą,

Bo dziewczętom nogi drżą.

WSZYSZY MŁODZI

(kłaniają się Szymonowi).

Więc pozwólcie łaską swą!

CHŁOPAKI.

Bo dziewczętom nogi drżą.

DZIEWCZĘTA.

Bo nam iście nogi drżą.

SZYMON.

Macie pozwolenie moje.

PIERWSZY SWAT

(chwytą Basię).

Więc my, Basiu, więdźmy rej,
Gdyż ja tu za Stacha stoję.

(do Chłopaków)

Wy się inszym skłóńcie ładnie,
Bierzcie która w ręce wpadnie.
Dalej chłopcy, żwawo! hej!

*(Chłopcy chwytają dziewczęta i wszyscy stają w koło—
Starzy zasiadają ławy).*

(BALET PRZERYWANY ŚPIEWEM).

CHÓR MŁODYCH.

Nuż od ucha grajki! czy to nas nie znacie?
Choć pieniędzy nie ma, to nam poczekacie.
A wy chłopcy w koło, gdy utnie kapela:
Basia już nie nasza, lecz nasza niedziela.

Hu! ha!

(Muzyka zaczyna grać, wszyscy tańczą).

PIERWSZY SWAT

(staje z Basią przed staremi).

Skowroneczek śpiewa, dzionek się rozdniewa,
 Stroi się Basiczka, swatów się spodziewa.
 Swacikowie jadą, biczami trzaskają,
 Wynijdźże Basiczku, jeżeli cię poznają.

Hu! ha! *(tańczą).*DRUGI SWAT *(staje na przedzie).*

Konieź moje, konie, biegnijcież dla Boga!
 Już wam tu do Basi równiuteńka droga.
 Byłać ona, była zarosła chwastami,
 Aleśmy ją czysto umietli proźbami.

Hu! ha! *(taniec).*TRZECI SWAT *(staje).*

W zielonym gaiku zjadła kaczka węża,
 Wyszatali Basi Stasięzka na męża.
 Nie bójże się Basiu, dobrze będzie tobie,
 Gdy gniazdeczko ciepłe uścielicie sobie.

Hu! ha! *(taniec).*PIERWSZY SWAT *(wraca naprzód).*

Wszystkie konie dobre, a najlepszy siwy,
 Przepłynął on Wisłę i nie zmaczał grzywy.
 Oj! będzież on będzie lekko Stasia nosić,
 Jak przyjedzie Basię o buziaka prosić.

Hu! ha!

CHÓR SWATÓW.

Dalej chłopcy wkoło, kiedy rznie kapela,
Basia już nie wasza, lecz wasza niedziela (*taniec*).

JEDEN Z MŁODYCH MIEJSCOWYCH (*staje*).

Nie będę się żenił tego roku jeszcze,
Co mi za niewola, kiej mię żadna nie chce.
Do Basienki tylko serduszko się pali,
Cóż kiedy mi Basię z przed nosa zabrali.
Hu! ha! (*taniec*).

DRUGI MŁODY (*staje*).

Bodaj się święciła kawalerska strona,
Kędy się obróczę, wszędy dla mnie żona;
A cisnę ja, cisnę chusteczkę po Wiśle:
Sama do mnie przyjdzie, o której pomyślę.
Hu! ha! (*taniec*).

TRZECI MŁODY (*staje*).

Nie chwalże się, nie chwal, boć nie ma przyczyny,
Kiej na cudzym koniu jeździsz do dziewczyny.
Cudzy konik umknie na sąsiedzkie proso,
Dziewki ci nie dadzą, i ty wrócisz boso.
Hu! ha! (*taniec*).

CZWARTY MŁODY (*staje*).

Leci ptaszek, leci, ma pióreczka na krzyż,
Teraz już Basięku na mnie nie popatrzysz;

Lecz nie żal mi, nie żal, że cię Stach otrzyma,
Bo żwawszego chłopca między nami niema.

Hu! ha!

CHÓR CAŁY.

Nuż więc wszyscy wkoło, kiedy rznie kapela,
Basia już nie nasza, lecz nasza niedziela.

(*Taniec kontynuje się przez chwilę, raptem przerywa się —
wszyscy stają — wchodzi Tomaszek.*)

SCENA III.

DAWNIEJSI — TOMASZEK *dworzanin Rokic-
zany.*

TOMASZEK (*hardo*).

RECITATIVO.

Co to za wrzawa, wy zuchwałe kmiecie!
Co to jest? czemu tak hałasujecie?
Patrzcie za siebie: czy to wam nieznany
Dom, od którego ogród was przegradza?
Nie wiecież, że to dom jest Rokiczany,
Co niedaleko od was się przechadza.
A wy waszym głupim krzykiem,
Tą bandurą i tym smykiem,
Przerażać uszy waszój pani śmiecie?

SZYMON.

ŚPIEW.

Naszéj pani? Rokiczany?
 Wiéć już takie nasze pany!
 Czego chce ten głupi Czech?

CHÓR MŁODYCH.

I złość bierze nas i śmiech.
 Ona pani nasza? ta?
 Czy oszalał? cha! cha! cha!

SZYMON.

RECITATIVO.

Cicho dzieci! Słuchaj wasze,
 Czemu mieszasz radość naszą?
 Po coś przyszedł, prędko mów,
 A gdy powiesz, bywaj zdrów.

CHÓR MŁODYCH.

Po coś przyszedł, prędko mów,
 A gdy powiesz, bywaj zdrów.

TOMASZEK.

Pani moja, pani wasza....

SZYMON (*z gniewem*).

Twoja, Czechu! a nie nasza.

(ukazuje mu Zamek)

Patrzno! widzisz mur tych ścian?
Do nich nam ubita ścieżka;
Tam, w tym zamku tylko mieszka
Nasz prawdziwy król i pan.
Innego Łobzowski kmieć
Nie ma i nie będzie mieć.

CHÓR CAŁY.

Innego Łobzowski kmieć
Nie ma i nie będzie mieć.

ENSEMBLE.

TOMASZEK.

Lud zuchwały, rozpasany,
Puszcza się na wszystko złe:
Nie uznaje Rokiczany
I mnie tu wyśmiewać chce.
Nie daruję, nie, nie, nie!

SZYMON.

Otóżto sąsiad kochany,
On nam tu urągać chce.
Od swej pani Rokiczany
Zuchwalec nachodzi mnie.
Nie dam ja się, nie, nie, nie!

BASIA.

Strach mnie ogarnia nieznany,
 Ojciec srodze gniewa się;
 A ten dworak Rokiczany
 Jeszcze go rozdrażniać chce.
 O mój Boże! będzie źle!

JAN.

To wypadek niesłychany,
 Tu zagraża jakies źł ;
 On przyszedł od Rokiczany,
 A tu wszyscy śmieją się.
 Nie do bize to, nie, nie, nie!

CHÓR MŁODYCH.

Nuż więc gadaj, panie Czechu!
 Gdyś przyszedł od Rokiczany,
 Tylko nie budź nas do śmiechu.
 Teraz wiesz, gdzie nasze pany,
 Nie mów więc, że pani twa,
 Pani nasza, cha! cha! cha!

- TOMASZEK (*niecierpliwiąc się*).

Posłuchajcież!

CHÓR MŁODYCH.

Bierz cię lichu!
 Posłuchamy, będziemy cicho.

Tylko prędko, co masz mów,
A gdy powiesz, bywaj zdrów.

SZYMON.

Więc to pewnie do mnie rzecz?

TOMASZEK.

Do was szle mnie Rokiczana;
A jej wola już wam znana,
Abyście ztąd poszli precz.
Dla niej, to sąsiedztwo złe,
I powiększyć ogród chce.
Za to wam ztąd o mil dwie,
Taka jej wyraźna wola,
Daje większy kawał pola.
A nie pragnąc waszej straty,
Na wybudowanie chaty
Daje wam talarów sto.

SZYMON *(w gniewie)*.

Proszę, czy to słyszał kto?

CHÓR STARYCH.

A czy to słychana rzecz!
Z własnej chaty ma iść precz,
Kiedy mu ją dawno dał
Kraj, za który krew swą lał.

CHÓR MŁODYCH.

Mądra widzę pani twa
I wspaniała! cha! cha! cha!

TOMASZEK.

Jeżeli układu nie chcecie,
Jutro nic nie dostaniecie.
Sprawiedliwie rozgniewana,
Jutro zaraz Rokiczana
Chociaż poniesiecie stratę
Każę zrzucić waszą chatę.
Każę wam rozgrodzić płoty,
Bo tu nie trzeba hołoty;
Bo taki zuchwały kmieć
Nie powinien tu nie mieć.
Teraz już skończyłem rzecz.

SZYMON (*w uniesieniu*).

A nie pójdziesz mi ztąd precz;
Ty dworaku! ty psu bracie!
Na mym śmieciu, w mojej chacie
Będziesz mi poburzał krew?

BASIA (*błagając*)

Ojcze! wstrzymaj srogi gniew.

STARZY (*do Szymona*)

Uspokójcie się Szymonie,
Nie ona siedzi na tronie,

Siedzi tam łaskawy Pan,
 Co szanuje kmięcy stan.
 Bądźcie pewni, skoro wróci,
 Wysłucha on skargi twęj,
 I pychę kobiety złęj,
 Choć kochanęj, wnet ukróci.

(Szymon siada sapiąc ze złości).

JEDEN Z MŁODYCH.

Ojczy! siedźcie sobie tam;
 Tęgo kpa zostawcie nam.
 My tu się z nim rozprawimy,
 I przez płot go przierzucimy,
 Jeżeli ztąd nie drapnie sam.

WSZYSCY MŁODZI.

A nu Czechu! za pas nogi
 I wynoś się, pókiś cały.

TOMASZEK *(na stronie).*

A to widzę lud zuchwały,
 Potrafię mu przytrzcć rogi;
 Ale nim mu radę dam,
 Trzeba zmykać, widzę sam.

(do chóru głoząc, ale cofając się).

Poczekajcie będzie wam.
 Idę wprost do Pani swęj,

I wszystko opowiem jej,
A ona wam przytrze rogi.

(cofając się przed nastającymi).

Bo to jest i Pani wasza.

CHÓR MŁODYCH.

Jeszcze głupiec nas zastrasza.

(nastają mocniej, Tomaszek zmyka — idą za nim — częścią za sceną, częścią na scenie).

TOMASZEK.

Źle tu widzę, dalej w nogi *(ucieka)*.

CHÓR MŁODYCH *(za nim)*.

A jak zmyka, cha! cha! cha!

FINAL.

SZYMON *(powstaje)*.

Otóż to kobieta zła!
Dajże mi cierpliwość Panie
A gdy się co złego stanie
Nicch mię broni ręka twa!

CHÓR STARYCH.

Trochę to jest sprawa zła;
 Lecz nie trwóźcie się Szymonie,
 Sprawiedliwy król na tronie,
 On nas kocha, on nas zna!

BASIA.

W oczach mi się kręci łza,
 O ojca się ciężko boję.
 Takież to wesele moje!
 Takaż na mej drodze mgła!

CHÓR MŁODYCH (*w części za sceną*).

Patrzcie no, jak zbiera nogi,
 Jak go strach pod boki dźga!
 Ona ma nam przytrzeć rogi,
 Rokiczana! cha! cha! cha!

WSZYSCY.

Dziwnie się na świecie dzieje:
 Człek się rankiem rozweseli
 Przy miodku i przy kapeli,
 I w duszy swęj ma nadzieję
 Że i w wieczór się pośmieje.
 Aż tu nagle ludzie źli!
 Wtedy mu do serca rzucą
 Trwogę, wtedy go zasmucą

Kiedy mu się ani śni.
Radość ludzka mdły to kwiat,
Taki to ten marny świat.

(Wśród tego śpiewu zasłona spada).

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT II.

Miejsce jak w pierwszym Akcie.

SCENA I.

SZYMON (*sam*).

(Siedzi na ławce pod drzewami położywszy głowę na stole— przy nim leży jego szabla—po chwili budzi się, przeciera oczy i powstawszy ogląda się w około).

SZYMON.

ŚPIEW.

Już rozedniało
I słońce wstało,
Minęła noc.
Tam jeszcze cicho,
Zkąd grozi лихо
I złości moc.

Domek mój mały,
 Czysty i cały
 Stoi jak stał.
 Dziękuj ci Panie,
 Żeś już zaranie.
 Żeś już dzień dał.
 W sercu weselej,
 Człek patrzy śmielój
 Choć blizki wróg.
 Gdy dzień na Niebie
 Mniej drży o siebie.
 I o swój próg.

RECITATIVO.

Myślałem że przyjdą w nocy
 Użyć gwałtu i przemocy
 Za rozkazem Rokiczany;
 Jeśli dworak zagniewany
 Zechce wyrzucić gniew swój srogi,
 Że musiał wziąć za pas nogi;
 Że chłopaki nie struchleli,
 I jak dudka go wyśmieli.
 Więc też prawie nic nie spałem.
 I jak bywało przed laty,
 Gdy człek w zbroi trzymał czaty,
 Na straży u swego proga
 Stojąc, noc tę przedrzymałem.
 Gniew spać nie dał; bo cóż zdrada
 Od jawnego w polu wroga?—
 Gorsza krzywda od sąsiada.

Lecz widać Czechy tylko pogrozili
I lepiej się namyślili!

(namyśliwszy się).

Dobrzeby jednak oznajmić Wójtowi
O mojej biedzie. On miły Królowi.
Wszyscy to wiemy, w jakiej jest powadze,
Pójdę więc, Brózdę tu na grunt sprowadzę;
Powie mu wszystko, jak, i co się stało.
Brózda człek dobry, pewnie mnie wysłucha,
I znajdzie przystęp do Pańskiego ucha,
I o méj krzywdzie powie wszystko śmiało.

(idzie do okna i woła).

Basiu!

BASIA *(za sceną)*

Co Ojczu! *(wychodzi z izby).*

SCENA II.

SZYMON, BASIA.

SZYMON.

Jakto? jużes wstała!

BASIA *(przeciera oczy).!*

Alboż to nie czas, żebym się wyspała!

SZYMON (*z uśmiechem*).

A jednak oczki jeszcze ci się kleją.

BASIA (*tłumiąc pozewanie*).

Nie, ojczy.

SZYMON (*głaszcząc ją*).

Niedziw; kładłaś się z nadzieją
 Że może dzisiaj do nas Stach przybiegnie,
 A narzeczonej gdy na sercu legnie
 Taka nadzieja i takie czekanie,
 To się do oczu nie ima jej spanie.

BASIA (*spuszczając oczy*).

Oj prawda, były myśli i o Stachu;
 Lecz więcej o tém, by się jakiej zdrady
 Nie dopuściły nasze złe sąsiady;
 I trudno było zasnąć.

SZYMON (*patrząc na nią z miłością*).

Czy ze strachu?

BASIA (*rezolutnie*).

Nie tak ze strachu, bo ja ufam Bogu,
 Że złe odwróci od naszego progu,

Ale od gniewu, że są źli na świecie,
 Co choć sami wszystko mają,
 Choć im dobrze, oni przecie
 Innym pokoju nie dają.

SZYMON (*ściska ją*).

Tys moja córka, tys jest moje dziecię!
 Słuchajże-no Basiu miła,
 Kiedyś się już rozbudziła,
 Siądźże sobie tu na progu,
 I ufając Panu Bogu,
 Że się złego nic nie stanie,
 Pilnuj domu. Ja, kochanie,
 Pójdę do wójta. Jemu wszystko powiem,
 Z nim się naradzę; a może się dowiem,
 Kiedy do zamku swego król powróci.

BASIA.

Dobrze, ojcuniu, będę pilnowała.

SZYMON.

A gdybyś ztamtąd wrzawę posłyszała,
 Nie trwóż się dziecko, Bóg nas nie zasmuci,
 Lecz co tchu biegnij do mnie, a ja zwołam
 Żwawych chłopaków, co tu wczoraj byli,
 I z ich pomocą gwałt odeprzeć zdołam,
 Gdyby co złego Czechy umysłili.

(*całuje ją w czoło i wychodzi*).

SCENA III.

BASIA (*sama, patrząc za ojcem*).

E, nie pomyślą; przecież Matka Boska
Czuwa nad ludźmi co żyją poczciwie.
Jam pewna prawie, że to próżna troska,
Że wszystko jakoś skończy się szczęśliwie,
I z wielkiej chmury deszcz niewielki będzie.

(*ogląda się wokoło*).

A jak tu cicho, jak tu ładnie wszędzie!

ŚPIEW.

Jakto miło, gdy wiosna
Gaje cieniem osłoni,
Gdy piosenka radosna
Między liściem zadzwoni.
Gdy ptaszęta ochoczo
Lecą w koło i w koło,
A tak z sobą świegoczą,
Że aż słuchać wesoło.

(*patrzy w górę*).

Jakto miło, gdy dzionek
Ranne słońko roznieci,
A tu zaraz skowronek
Pod obłoki wyleci.

I gdy pójdzie wysoko
 Z dźwiękiem głośnych swych treli,
 Choć nie dojrzy go oko,
 Pieśnią serce weseli.

(zagląda do ogródka).

Jakto miło, gdy rano,
 Otworzywszy okienko,
 Ujrzysz grządkę odzianą
 Sliczną kwiatów sukienką.
 I gdy wianki barwiste
 Szybka dłoń z nich związuje,
 Tak są wonne i czyste,
 Że się dusza raduje.

(zamyśla się).

Pięknie wiosną na świecie,
 Wszędzie radość z niej płynie,
 Wszystko śpiewa—a przecie
 Coś się stało dziewczynie.
 Coś rozmyśla i marzy,
 Główkę trzyma na dłoni,
 Radość znikła z jej twarzy
 I łzę oczko jej roni.

RECITATIVO.

Cóż się jej stało? czemu łzę tę roni?
 Czy że ją ojciec zostawił na straży?
 Ej! gdzie tam, gdzie tam,—jej nie Czechy w głowie,
 Jej czegoś chce się, czego nie wypowie.

Jój jakoś tęskno, że tu czeka sama,
 Ze dotąd pusta, choć otwarta brama,
 Ze nie przychodzi do ojcowskiej chaty,
 Ten, co go wczoraj obiecały swaty.

(z rozmarzeniem)

Stachu! ach! gdzie ty?

(idzie ku bramie)

Gdzie ty miły Stachu!

(wraca prędko).

Cicho, ktoś idzie—cała drzę ze strachu;
 Ja tak odważnie niby śpiewam sobie,
 A jak tu do mnie przyjdzie Czech ów srogi,
 Tożto się złęknę, toż krzyku narobię,
 A potem—potem po za tamte brogi,
 Co prędzęj w nogi.

(słucha)

Jakiś głos miły—czyżże to być może?

STACH *(za sceną).*

ŚPIEW.

Już widzę zdaleka
 Kochane podwórko,
 Gdzie ojciec mnie czeka,
 Gdzie czeka mnie z córką,
 I bramę otworzy,
 Otworzy na ścież,
 I powie! chodź chłopcze
 I bierz już ją, bierz.

BASIA.

Głos to znany, o mój Boże!

STACH (*za sceną*).

A ona tak do mnie,
 Jak wszystkie dziewczęta,
 Uśmiechnie się skromnie
 I spuści oczęta,
 I powie: gdy ojciec
 Tak każe i chce,
 To chodźże już chłopcze!
 I weź sobie mnie.

ENSEMBLE.

(*Stach za sceną, Basia na scenie*).

STACH i BASIA.

I powie, gdy ojciec
 Tak każe i chce,
 To chodźże już chłopcze!
 I weź sobie mnie.

BASIA.

Co się w sercu mojem dzieje,
 Jaka trwoga i nadzieje!
 Kto to może śpiewać tam?
 Czy nie on to?

(*Stach staje w bramie w ubraniu strzelca*).

SCENA IV.

BASIA i STACH.

STACH.

Basiu miła!

BASIA (*ogląda się*).

Więc nadzieja się sprawdziła.
To ty Stachu?

STACH (*spieszy do niej*).

Ja, ja sam.

BASIA.

Co za radość niespodziana,
Jakie szczęście, jaki los!
Ledwie wstała, już od rana
Słyszę słodki jego głos.
I gdy w sercu się swém trwożę,
Czy nie idzie tu kto zły,
Aż tu patrzaj! dobry Boże!
To ty Stachu, ach! to ty!

STACH.

Co za radość niespodziana,
 Nie daremniem do dnia wstał,
 I leciałem tak od rana,
 Jakbym u nóg skrzydła miał.
 I gdym mijał tam bezdroże,
 Myśląc: ona jeszcze śpi,
 Aż tu patrzaj! dobry Boże!
 Ty mnie czekasz Basiu, ty!

RAZEM (*każde swoje*).

Co za radość niespodziana
 i t. d., i t. d.

STACH.

RECITATIVO.

Lecz powiedz Basiu! co się tu zrobiło?
 Posłałem swatów: nie wiem czy tu byli,
 Czy się odemnie ojeu pokłonili.
 I co rzekł ojciec?— Mnie tak pilno było,
 Że gdy się służba już skończyła moja,
 Krótsząm biegł drogą i do swojej chatki
 Nie zajrzał, nawet nie widziałem matki,
 I serce w trwodze, nie wie....

BASIA (*patrząc mu miło w oczy*).

Żem ja twoja!

STACH.

ŚPIEW.

Słodka nowina,
 Basiu jedyna,
 Gdzież rączka twa?

BASIA (*podaje mu rękę*).

Tu ręka moja,
 Ja będę twoja,
 Ojciec mnie da.

STACH.

Więc się sprawdziło,
 Co mi śniło,
 Nie jeden raz.

BASIA.

Trwoga się skończy,
 I Bóg połączy
 Na zawsze nas.

RAZEM.

Więc się sprawdziło,
 Co się nam śniło,
 i t. d.

STACH.

RECITATIVO.

Ale gdzież ojciec? niech mu podziękuję.

BASIA.

Poszedł do Wójta, szukać jakiej rady.

STACH (*ciekawie*).

W czém? co się stało?

BASIA.

Grożą nam sąsiady,
I ta ich groźba naszą radość truje.
W łasce króla zaufana
Dumna Czeszka, Rokiczana,
By powiększyć swe ogrody,
Chce wypędzić ojca ztąd;
Chce pozbawić go zagrody,
Gdzie ozdobił każdy kąt,
Gdzie mu każdy krzaczek miły.

STACH (*z podziwieniem*).

Jakież ma prawo? czy tu jest jój rząd?

BASIA.

Używa groźby, i chce użyć siły.

STACH.

Na siłę siła znajdzie się przecie.
 Cóżto u licha!
 Zkąd taka pycha
 W takiej nieczystej kobiécie? (*zamyśla się*).

BASIA (*tuli się do niego*).

O Stachu! teraz różniej mi w tej biedzie.

(na bok odskakuje).

Lecz cicho! patrzaj! ojciec z Wójtem idzie.

(Stach usuwa się także na stronę).**SCENA V.**

SZYMON, BRÓZDA, BASIA, STACH.

SZYMON.

(zatrzymuje się z Brózdą przy bramie).

Tak panie Wójcie! spojrzycie-no proszę,
 Na tę zagrodę, na tę miłą chatę:
 Ciężkoby ponieść taką wielką stratę.
 Dla tego do was prosbę mą zanoszę.

BRÓZDA.

Ładnieście wszystko sobie urządzili!

SZYMON.

I dobrze mi tu było do tej chwili.

BRÓZDA.

Będzie i dalej! (*postępując dalej*).

SZYMON (*patrząc w ziemię*).

Jeżeli wy zechcecie.

BRÓZDA.

E, nie ja bracie! my ubodzy kmiecie,
Nie mamy siły i możemy mało;
Ale ten, komu prawo nas poddało,
Jak każe, wszystko będzie stać jak stało.

(*postrzega Basię i Stacha*).

Lecz patrzcie! wszak tu nie jesteśmy sami.

SZYMON (*podnosząc głowę*).

Cóż to ja widzę? Stachu! ty już z nami.

STACH (*obejmując jego kolana*).

Ojczy! ja ściskam wasze kolana,
Wasza łaska już mi znana,
O! wy wiecie, za co wam
Ja, wasz syn, dziękować mam.

SZYMON (*ściska go*).

Chodźże do mnie Stachu miły!
Niechaj ci Pan Bóg dodaje siły,
Abys dobrym synem był,
I jak człek ucziwy żył.

(*Stach i Basia całują jego rękę*).

BRÓZDA.

Więc swą dziewczeczkę jemu oddajecie?

SZYMON (*tuląc Basię*).

Oddaję, co mi najdroższe na świecie.

BRÓZDA.

ŚPIEW.

Pan Bóg nie skąpił córce urody
I dobra także z niej gospodyni,
On pracowity, silny i młody,
Nic nie zmarnuje, owszem przyczyni.
Więc niech się wasze serce weseli,
Bo z nich pociechę będziecie mieli.

STACH (*kłaniając się Brózdzie*).

Za dobre słowo ślicznie dziękuję;
Pochwałę waszą biorę w pokorze.
Chcę ja pracować, nic nie zmarnuję,
I da Bóg, pracą więcej przysporzę,

Ażeby kontent ze swojej pary,
Miał przy nas pokój nasz ojciec stary.

BASIA.

Ja, panie wójcie, choć jeszcze młoda,
Wiem już to dobrze, że w naszym stanie
Lepsza jest praca, niżli uroda,
Zwłaszcza gdy pracę słodzi kochanie.
Więc i ja rąk swych nie pożałuję,
A wam za dobre słowo dziękuję.

(kłania się wójtowi).

SZYMON.

Kochany Stachu! gdym cię wybierał,
Myślałem sobie: wiek mój sędziwy;
Ale spokojnie będę umierał,
Bo on ją kocha, bo jest uczciwy:
Więćże pamiętaj przez całe życie,
Że to jest moje jedyne dziecię.

RAZEM.

(Ensemble: Szymon, Brózda, Stach i Basia).

SZYMON.

(postępuje naprzód i odkrywając głowę).

To jedyne moje dziecię,
To podpora mej starości,

Dajże Boże! by jój życie
Przeszło w zgodzie i miłości.
Abym ztąd pociechę miał,
Żem ją w jego ręce dał.

BRÓZDA (*odkrywa głowę*).

To jedyne jego dziecię,
Podpora jego starości,
Dajże Boże! by im życie
Przeszło w zgodzie i miłości,
Aby ztąd pociechę miał,
Że ją w jego ręce dał.

STACH (*zdejmuje czapkę*).

To jedyne jego dziecię,
Podpora jego starości,
Dajże Boże! by nam życie
Przeszło w zgodzie i miłości,
By ztąd ojciec radość miał,
Że ją w moje ręce dał.

BASIA.

Jam jedyne jego dziecię,
Podpora jego starości,
Dajże Boże! by nam życie
Przeszło w zgodzie i miłości,
By ztąd ojciec radość miał,
Że mnie w jego ręce dał.

SZYMON (*do Brózdy*).

RECITATIVO.

Lecz patrzcie! oto idą sąsiedzi;
Bóg jakoś łaskaw, miłość ludzką daje.

BRÓZDA.

I bięda człeku lekszą się staje,
Kiedy to widzi, że się nie sam biedzi.

(*Wchodzi Jan, Bartek i Jakób, starzy wieśniacy, za nimi kilku młodych z kosami i kilka dziewcząt z grabiami*).

SCENA VI.

SZYMON, BRÓZDA, STACH, BASIA, JAN,
BARTEK, JAKÓB i CHÓR WIEŚNIAKÓW.

JAN, BARTEK i JAKÓB.

A co, Szymonie, jakże się tu macie?
Jeszcze coś cicho w waszej miłej chacie.

SZYMON.

Jeszcze mi Czechy nie zrobili psoty.

CHÓR.

My idziemy do roboty,
I w niedobrej dla was chwili
Naumyślnieśmy wstąpili.

SZYMON.

Dziękuję wam dobrzy ludzie.

CHÓR.

I pana Wójta wszyscy witamy.
(*kłaniają się Brózdzie*).

BRÓZDA.

Niech Pan Bóg szczęści w gospodarskim trudzie.

CHÓR.

Dziękujemy; jeszcze mamy
Zebrać spory kawał siana.
(*do Stacha*).

I ty już tu, miły Stachu!
(*witają się z nim*).

STACH.

Przyleciałem już od rana.

DZIEWCZĘTA (do Basi).

Dobry dzień ci, Basiu miła,
 Takieś rano się schwyła.
 Teraz pewnie nie masz strachu?

(pokazują na Stacha).

BASIA (wesoło).

Nie, już nie mam strachu, nie!

JEDEN Z MŁODYCH (do Stacha).

Cóż, sąsiadka Rokiczana
 Pewnie jeszcze w puchach śpi?

STACH.

Może, Pan Bógże ją wie!

DRUGI Z MŁODYCH.

Będziem tam na sianożęci:
 Jeśli diabeł Czechów znęci,
 Krzyknij tylko Stachu ztąd,
 A my zaraz tu zbiegniemy
 I tak się z nimi sprawimy,
 Że jak zmyci pójdą w ką.

CHÓR MŁODYCH.

A my zaraz tu zbiegniemy,
 I tak się z nimi sprawimy,
 Że jak zmyci pójdą w ką.

INNY Z MŁODYCH (*patrząc ku bramie*).

Ale patrzcie idą już,
Idą do nas tu gromadą,
A za niemi panie jadą.

CHÓR (*w poruszeniu*).

Kto? kto?

MŁODY WIEŚNIAK.

Jakieś panie jadą,
Jest ich kilka, jadą tuż.

SZYMON, BRÓZDA, STACH i BASIA.

Któżby to był tak od rana?
Czy tu jedzie Rokiczana?

CHÓR (*który postąpił ku bramie*).

Prawda, idą tu gromadą,
A za niemi panie jadą.
To rzecz wcale niesłychana!

(*Wchodzi Tomaszek, a za nim orszak służ Rokiczany we właściwych kostiumach*).

SCENA VII.

CIŻ i TOMASZEK *z orszakiem pieszym.*

TOMASZEK (*hardo*).

Niechaj się otworzy brama:
Na bok kmiecie! Rokiczana
Raczy się tu zbliżać sama.
Uprzątnijcie drogę jój!

RAZEM

(*Ensemble: Chór sług, Brózda, Szymon, Stach, Basia,
Chór wieśniaków*).

CHÓR SŁUG.

Pani nasza Rokiczana
Raczy się tu zbliżać sama;
Uprzątnijcie drogę jój!

BRÓZDA.

Co ja słyszę? Rokiczana!
Ona tu przybywa sama,
By dokonać sprawy złój.

SZYMON (z gniewem).

Rokiczana! Rokiczana!
Ona tu przybywa sama,
Jakby do własności swój.

BASIA.

O mój Boże! Rokiczana!
Ona tu przybywa sama,
Jakże ja się boję jój!

STACH.

Ta zuchwała Rokiczana,
Ona tu przybywa sama,
Cóż tu rzec kobiecie tej?

CHÓR WIEŚNIAKÓW.

Więc to owa Rokiczana!
Ona tu przybywa sama,
Zajrzyjmy-no w oczy jej.

(Rokiczana z dwiema służebnemi pannami Lidką i Zdeńką i giermkim—wszyscy na koniach stają przed bramą. Rokiczana w średniowiecznym myśliwskim stroju, trzyma na ręku niewielkiego sokoła z kapturem; wjeżdża w bramę, i zatrzymawszy się, patrzy przez chwilę na zgromadzonych wieśniaków. Wszyscy zdejmują kapelusze).

SCENA VIII.

CIŻ, ROKICZANA i jej orszak.

CHÓR WIEŚNIAKOW (zicha).

Jakie lice, jaki stan!
 Jak jej oczy patrzą żywo!
 Oj! nie dziwo, oj! nie dziwo,
 Że nasz dobry król i pan
 W takie wplątał się przedziwo.

ROKICZANA

(postąpiwszy parę kroków na podwórko, daje znak giermkowi, który zeskakuje z konia i zbliża się z uszanowaniem).

Chcę to obejrzeć i z konia zsiąść;
 Pójdź ptaka wzięść.

(Oddaje sokoła giermkowi, który bierze za cugle jej konia. Rokiczana potem obraca się z uśmiechem do swych panien).

A wy zsiądziecie?

PANNY.

Łaskawa pani! jeśli każecie,
 Możemy zsiąść.

(Rokiczana daje im znak głową, że sobie tego życzy. Tomaszek podstawia dłoń pod jej nogę, na której ona staje, opiera

się na jego ramieniu i zeskakuje; parnom pomagają inni słudzy. Giermek wyprowadza konia swój pani, inni wyprowadzają konie panien. Konie, giermek i słudzy, którzy je prowadzą, usuwają się za scenę).

ROKICZANA

(postępuje na środek sceny, jej służebnice stają za nią, Tomaszek ze swym orszakiem na lewo — z prawej strony wieśniacy).

RECITATIVO.

Któryż tu z was Szymon Zbroja?

SZYMON.

(występuje śmiało i mówi z mocą).

To ja — a to własność moja.

ROKICZANA (mierząc go wzrokiem).

Dotąd jeszcze twoja, kmieciu!
Lecz niedługo, boś zuchwały.

SZYMON.

Ej! i kogut bywa śmiały,
Gdy na swoim stoi śmieciu.

ROKICZANA.

Milcz! Wczoraj chciałam skończyć z tobą zgodnie,
I tę zagrodę hojnie ci zapłacić;

Aleś ty groził, wysmiałeś niegodnie
 Tego, któregom do ciebie posłała.
 Teraz ci powiem, że ją musisz stracić,
 Bo mi się własność twoja podobała.

CHÓR WIEŚNIAKÓW (*w poruszeniu*).

Patrzcie-no! patrzcie, co mu powiedziała.

ROKICZANA.

Jeżeli jeszcze okażesz pokorę.
 I sam ztąd wyjdiesz, to com obiecała
 Dam; lecz jeżeli uprzesz się zuchwale,
 Nic nie dam wcale,
 I coś posiadał siłą ci zabiorę.

CHÓR WIEŚNIAKÓW.

Czy słyszycie? jakie słowa!
 Mówiście, jak królowa.

BRÓZDA (*występuje*).

Pozwólcie pani, powiedzieć wam słowo.

ROKICZANA (*z pogardą*).

Coś ty za jeden?

CHÓR WIEŚNIAKÓW (*z mocą*).

 To jest Wójt Łobzowa.
 Mówcie-no Brózdo! wycie u nas głową.

ROKICZANA.

A! więc to Brózda! słyssałam, słyssałam,
I dawno Brózdę tego widzieć chciałam.

(obraca się do swoich śmiejąc się).

Patrzcie, on tu władzę ma.
To jest Wójt nasz, cha! cha! cha!

CHÓR ROKICZANY *(śmiejąc się).*

Straszny to człek, cha! cha! cha!

CHÓR WIEŚNIAKÓW.

Tak, tak, Brózdę i król zna.

ROKICZANA *(z szyderstwem do swoich).*

On tu słynie między swemi,
Że go zna i Pan tej ziemi,
I tém chlępi się zuchwale,
Że król z nim czasem mówi poufale.

BRÓZDA *(z godnością).*

Ja się nie chlępię łaską mego Pana,
Lecz za nią Bogu dziękuję w pokorze.

ROKICZANA.

Wieszczety, co tu może Rokiczana?

BRÓZDA (*z mocą*).

Wiem żeście mocni na tym pańskim dworze,
 Król na was łaskaw, obsypał was złotem;
 Lecz wyście pani zapomnieli o tém,
 Że gwałt nikomu dobra nie przysporzy,
 A krzywdą ludzką każdy się uboży.
 Więc pamiętajcie, że Król i nam sprzyja;
 Że prawo jego stoi, łaska mija,
 Iż łatwo przez to, żeście nadto chcieli,
 Możecie stracić, coście dotąd mieli.

CHÓR WIEŚNIAKÓW.

Dobrzeście Wójcie, dobrze powiedzieli.

ROKICZANA (*tłumiąc gniew*).

Głupcze! te rady schowaj sam dla siebie;
 Wkrótce ci one zdadzą się w potrzebie.

(*do Szymona*).

Ty odpowiadaj—bierzesz co ci daję?

SZYMON.

Ja swęj ziemi nie sprzedaję.
 Kto ma co sprzedać, garnie się do złota,
 Moje bogactwo: Pan Bóg i robota.

ROKICZANA (*z gniewem*).

Więc niema co gadać, gdy nie chcesz zapłaty,
 Lecz jutro już twojej nie będzie tu chaty.

Widziałeś, zem krzywdy nie chciała ci czynić!
 Nie mnie więc, lecz siebie powinienes winić!
 Od dziś ta zagroda przestała być twoją,
 Ja chcę mieć tę ziemię—i musi być moją.

SZYMON (*w uniesieniu*).

Więc bierz ją, ja pójdę na starość z torbami.

BASIA.

O Panno Najświętsza! zmiłuj się nad nami!

STACH (*występuje*).

ŚPIEW.

Zdawna od ludzi słyzałem,
 Że tam w owym dworze mieszka
 Rokiczana, młoda Czeszka,
 Co Królewskie serce ma.
 I nie raz ją widzieć chciałem
 I pokłonić się jój miałem:
 Teraz widzę—więc to ta!

(*z mocą*).

Taka piękna, a tak zła!

CHÓR WIEŚNIAKÓW.

Patrzcie, patrzcie, to jest ta,
 Taka piękna, a jak zła.

ROKICZANA (*wzburzona do swoich*).

Konia!

TOMASZEK (*woła*).

Konia!— (*wybiega za bramę*).

ROKICZANA (*do wieśniaków grożąc*).

Wkrótce wań

Władzę moją poznać dam.

(*wychodzi spiesźnie, jej orszak za nią*).

CHÓR WIEŚNIAKOW.

Idź-no, idź ty można Pani,

Myśmy nie twoi poddani,

Zanadto się tobie chce;

Nic nie będzie z tego, nie.

SCENA IX.

CIŻ oprócz ROKICZANY i jej orszaku.

F I N A Ł.

SZYMON.

Bywaj zdrowa chato moja!

Gdzie mi przeszło tyle lat.

Torbę dostał stary Zbroja
I z koszturym idzie w świat.

(bierze szablę ze stołu).

A ty moja szablo miła!
Idź innemu Panu służ;
Tyś mi dach ten wysłużyła,
Teraz nie pomożesz już.

(rzuca szablę).

Ziemia przedemną szeroko,
Pójdźcie dzieci, przyszedł czas.
Król daleko, Bóg wysoko:
Nikt tu nie obroni nas.

RAZEM.

(Ensemble: Szymon, Stach, Basia, Chór).

SZYMON

(bierze za rękę Stacha i Basię i postępuje naprzód).

Ziemia przed nami szeroko,
Pójdźmy, pójdźmy, przyszedł czas.
Król daleko, Bóg wysoko:
Nikt tu nie obroni nas.

CHÓR.

Ziemia przedniemi szeroko,
Idą ztąd od ludzi złych.

Król daleko, Bóg wysoko:
Nikt tu nie obroni ich.

JAN, BARTEK i JAKÓB *(do Wójta)*.

Panie Wójcie, czy słyszycie?
Czy wy na to pozwolicie?

CAŁY CHÓR

(do Wójta, który stoi wzruszony ze spuszczoną głową).

Panie Wójcie, czy słyszycie?
Czyż wy na to pozwolicie?
Czy to my tej dumnej pani
Służebnicy lub poddani?
Maż być tak, że tu już kmieć
I dachu nie będzie mieć?

BRÓZDA.

Uspokójcie-no się dzieci!
Bóg i prawo broni kmieci.
Patrzcie i mnie płynie łza,
Bo jest wielką krzywda ta.
Lecz Pan nie opuszcza człeka,
Co w sercu nadzieję ma,
Co ufając cicho czeka,
Że mu w biedzie pomoc da.

(Słychać trąbkę myśliwską).

Co to?

CHÓR *(nasłuchując)*.

Trąbka się odzywa.

STACH *(uradowany)*.

Znam ją, to królewski róg.

CHÓR *(podnosi kapelusze w radości)*.

Król przybywa, król przybywa!
Bóg go zesłał Bóg.

BRÓZDA *(bierze za rękę zwątpiałego Szymona)*.

On wasz zabezpieczy próg.
(granie trąbki oddala się).

CZEŚĆ CHÓRU *(wybiega ku bramie i patrzy)*.

Tam zdaleka widać kurz,
Ale trąbka jeszcze dzwoni.

CHÓR POZOSTAŁY *(na przodzie sceny)*.

Dziś na zamku będzie już,
Ten co dzieci swe obroni.

BRÓZDA.

Pójdę ja do króla sam,
Wy zaś do mnie mój Szymonie,

Idźcie i z nadzieją w łonie
Poczekajcie na mnie tam.

WSZYSCY.

(grupują się i odkrywają głowy).

Dziękuj ci Wszechmocny Panie!
Już nas groźby nie ustraszą.
Nic nam złego się nie stanie
Gdyś nam zesłał tarczę naszą.
Już bezpiecznym jest nasz próg
Gdy za nami król i Bóg.

(poruszają się do wyjścia, zasłona spada)

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT III.

(Izba w domu Wójta Brózdy).

SCENA I.

BASIA, i CHÓR DZIEWCZĄT.

(Dziewczęta postrojone we wstążki i kwiaty otaczają Basię, która ze spuszczoną głową stoi na środku izby).

CHÓR DZIEWCZĄT.

Od roboty nas zwołali
I postroić się kazali,
Jakby w święto, jak w niedzielę.
Tu u Wójta cicho wszędzie,
Ale może to tu będzie,
Basiu miła, tve wesele.

JEDNA Z DZIEWCZĄT

Każda wzięła ze swój chaty
 Ładne wstążki, świeże kwiaty,
 Patrzno, jakto tu tego wiele.
 Siądź i ciebie ubierzemy,
 I tak razem ztąd pójdziemy
 Skoro zadzwonią w kościele.

CHÓR DZIEWCZĄT.

Siądź, i ciebie ubierzemy.
 i t. d.

BASIA.

Miałam ci ja śliczne kwiatki
 W swym ogródku, u swój chatki,
 Lecz mi wzięli je.
 Cudza grządka skąpo rodzi;
 Nic wam złego się nie stanie;
 Mnie dziś stroić się nie godzi,
 Nie godzi, się nie!

JEDNA Z DZIEWCZĄT.

Ej! co mówisz, Basiu miła,
 Złe, żeś się tak zasmuciła,
 Przejdzie bieda ta.
 Tam ojcowie wszyscy radzą,
 Oni zginąć wam nie dadzą,
 I wójt radę da.

CHÓR DZIEWCZĄT.

Więc uspokój się kochanie,
 Nic wam złego się nie stanie,
 Otrzyj z oczu łzę.

(Ensemble: Basia i Chór).

CHÓR *(otaczając ją)*

Siądź, my ciebie ustrojemy,
 I tak razem ztąd pojdziemy
 Na wesele twe.

BASIA *(broniąc się).*

Cudza grządka skąpo rodzi,
 Mnie dziś stroić się nie godzi,
 Nie godzi się, nie.

*(wchodzi Szymon, Jan, Bartek, Jakób, i Chór młodych
 wieśniaków).*

CHÓR MĘZKI.

Od roboty nas zwołali
 I tak przybrać się kazali,
 Jak w świąteczne dni;
 Bróзда z zamku nas przyzywa,
 Pewnie będzie wieść szczęśliwa,
 Pewnie już coś wie!

JAN.

Rozkazanie to Wójtowe,
Więc podnieście ciężką głowę
I spocznicie tu.
Bo to wszystko co was smuci,
Pewnie w radość się obróci
W tym szczęśliwym dniu.

ENSEMBLE:

SZYMON, BASIA i CHÓR.

SZYMON *(z wątpieniem)*.

Wątpię, czy to co mnie smuci
Wradość dla mnie się obróci
W jakim kolwiek dniu.

BASIA *(składając ręce)*.

Panie! niech to co nas smuci,
W pokój, w radość się obróci
W tym pamiętnym dniu.

CHÓR.

Bo to wszystko, co nas smuci,
Pewnie w radość się obróci
W tym szczęśliwym dniu.

SZYMON (*recitativo*).

Bóg wie, sąsiedzi, co ten rozkaz znaczy,
I na co Brózda do siebie was zwołał.

JAN.

Wkrótce on przyjdzie, to nam wytłumaczy.

JAKÓB.

A i Stach może dowiedzieć się zdołał,
Boscie go pono posłali na zwiady.

SZYMON (*siada*).

Ciężkoż mi, ciężko, że wytrzymać trudno!

BARTEK.

Ba! to wiadomo jak to czekać nudno,
Kiedy człek w biedzie spodziewa się rady.

SZYMON (*kiwając głową*).

Coś tam złego Brózdę trzyma.

BASIA (*n. s.*)

A i Stacha także niema.

SZYMON (*w niecierpliwości uderza się pięścią w czoło*).

Oj przeklęte złe sąsiady!
 Ale to tak zawsze było,
 Posłuchajcie, powiem wam
 Co już dawno się zdarzyło
 Czego świadkiem byłem sam.

CHÓR (*z ciekawością szykuje się do słuchania*).

Posłuchajcie, jak to było,
 To, co Szymon powie nam,
 Choć to dawno się zdarzyło,,
 Ale on był świadkiem sam.

B A L L A D A .

SZYMON.

Po rozprawie u Głuszyna,
 Przez zarosłe i manowce,
 Nasza zwycięzka drużyna
 Przybyła pod sławne Płowce.
 Tam już Niemcy z łupem mnogim,
 Czekali nas w szyku srogim.

Król nas sprawił, wzmógł się duch,
 I zaczęła się gonitwa,
 I była ta wielka bitwa,
 Gdzieśmy Niemców zbili w puch,

Gdzie, jakby na polu snopy,
Leżały żelazne chłopy.

A gdy się wszystko skończyło,
I już kogo bić nie było,
Pole bitwy zwiedzał król,
I gdzie tylko słyszał jęki
Nie zamknął królewskiej ręki
I łagodził srogi ból.

Siedział tam między inszemi,
Pod drzewem, na gołej ziemi,
Szlachciec jeden, żołnierz stary,
Nazywał się Floryan Szary.
Kopja była w pierś mu wbita,
I wydarte miał jelita.

Wtedy król z litością rzecze:
„Co ty cierpisz, biedny człeczko!”
A on na to tak odpowie:
„Panie! nie żal się mój doli,
„Bo zły sąsiad gorzej boli.”

Łza popłynęła królowi,
I do swoich wtedy rzekł:
„Dzielny to i mądry człek,
„Kaźcie mu ratunek dać;
„Aby z tak męznego rodu
„Wyrosła cześć dla narodu.”

CHÓR.

Znać w tém serce króla, znać!
 A ów szlachcic, żołnierz stary,
 Co go zwali Floryan Szary,
 Który tak do króla rzekł,
 Był, dalibóg, dzielny człek.

SZYMON (*z uczuciem*).

A ja jeszcze powiem wam,
 Że to był najmędrszy człek,
 Który tak do króla rzekł:
 Z mego żalu, z mojej doli
 Czuję to najlepiej sam,
 Że zły sąsiad gorzej boli
 Niżli kopja w piersi wbita,
 Niż wyciągnięte jelita.

CHÓR.

Prawdę Szymon mówi nam,
 I każdy to czuje sam,
 Choć nie doznał takiej doli,
 Że zły sąsiad gorzej boli
 Niżli kopja w piersi wbita,
 Niż wyciągnięte jelita.

JEDEN Z MŁODYCH (*recitativo*).

Lecz patrzcie, patrzcie, już i Stach idzie.

SZYMON (*powstaje*).

Może mi ulgę niesie w méj biedzie.

(*Stach idzie zasępiony*).

SCENA III.

CIŻ i STACH.

—

BASIA (*biegnie do Stacha*).

Cóż tam Stachu! powiedz nam.

CHÓR (*ciekawie*).

Mówże, co się dzieje tam.

STACH (*smutno*).

Nie wiem.

SZYMON (*bierze go za rękę*).

Więc są wieści złe?

Czy widziałeś Brózdę?

STACH.

Nie.

SZYMON

Gdzież on?

STACH.

Jest na zamku; lecz
 Tak tam pełno, tak tam gwarno,
 Tyle panów się zjechało,
 Że chęć moja była marną,
 Weisnąć mi się nie udało,
 I z niczém odszedłem precz;
 Jednak wiem....

WSZYSCY (*przerywając*).

I coż wiesz? co?

STACH.

Niepocieszna wieść i złą.
 Gdym od zamku odszedł już,
 Aż tu patrzę, za mną tuż
 Biegnie konno strzelec znany.
 Dokąd? pytam — a posłany
 Rzecz: „tam, do Rokiczany

Jadę, by oznajmić jej,
 Że król zaraz po obiedzie
 W odwiedziny do niej zjedzie.”

CHÓR.

Taka cześć kobiecie tej!

STACH. — ŚPIEW.

O marne nadzieje!
 Nie wierzę już wam.
 Tam wszystko się śmieje
 I radość jest tam.

Tam strojni panowie
 Przy królu już są;
 I komuż tam w głowie
 Czy płacze gdzie kto?

Czy nie drży od strachu
 Ubogi gdzie kniec,
 Że chleba i dachu
 Nie będzie już mieć.

Tam każdy z swą prośbą
 Docisnąć się chce,
 A z pychą i groźbą
 Wieśniaka w kąt pchnie.

CHÓR (*nieaprobujać*)

Choć każdy tam z proźbą
 Docisnąć się chce,
 Czyż z pychą i groźbą
 Wieśniaka w kąć pchnie?
 Nie Stachu, źle mówisz,
 Nie będzie tak, nie!

STACH.

A gdy potem, po obiedzie,
 Do kochanej król pojedzie,
 Choć o biedzie naszej wie;
 Czyż mu przyjdą na myśl łzy,
 Które stary żołnierz leje?
 Ona pięknie się zaśmieje,
 Oczy jego oczaruje,
 I król się w niej rozmiłuje,
 A wam wasz zostanie ból:
 Bo człowiekiem jest i król.

CHÓR.

Czyż im ich zostanie ból?
 Czyż zapomni o nich król?

QUINTET.

SZYMON.

Marne widać me nadzieje,
 Trudno mi już wierzyć w nie.

JAN.

Marneż jego są nadzieje,¹
Ze on już nie wierzy w nie?

BARTEK.

Czyż są marne te nadzieje,
Godziż się nie wierzyć w nie?

STACH.

O! to marne są nadzieje,
Ja wcale nie wierzę w nie.

BASIA.

Może marne te nadzieje,
A ja jednak wierzę w nie.

(Ensemble: Szymon, Jan, Bartek, Stach, Basia i Chór).

SZYMON.

Marne widać me nadzieje,
Trudno mi uwierzyć w nie;
Tak to się na świecie dzieje,
Złym tu zawsze uda się.

JAN.

Marneż jego są nadzieje,
 Że on już nie wierzy w nie?
 Słusznie serce w nim truchleje,
 Czy i u nas już tak źle?

BARTEK.

Czyż są marne te nadzieje,
 Godziż się niewierzyć w nie?
 U nas tak się źle nie dzieje,
 Złym nie uda się tu, nie.

STACH.

O! to marne są nadzieje,
 Ja wcale nie wierzę w nie.
 Ona słodko się zaśmieje,
 I tak stanie się, jak chce.

BASIA.

Może marne te nadzieje,
 A ja jednak wierzę w nie.
 Serce we mnie nie truchleje;
 Pan Bóg to odwróci źle.

CHÓR.

Czyż są marne te nadzieje,
 Czemuż on nie wierzy w nie?

U nas tak się źle nie dzieje,
Król ich nie da skrzywdzić, nie!

RECITATIVO.

JEDEN Z MŁODYCH (*patrzy w okno*).

Lecz co to? czemu po Wójtowém błoniu
Królewski strzelec pędzi tu na koniu?

CHÓR.

Czy ma kazać co Wójtowi,
Czyli też i nam co powie?
Przez kogóż tu wyprawiony?
Już jest, cicho—co też powie?
(wchodzi strzelec).

SCENA IV.

CIŻ i STRZELEC.

STRZELEC.

Niechaj będzie pochwalony!

CHÓR.

I na wieki! — cóż powiecie?

STRZELEC.

Wszyscy, którzy tu stoicie
 Żywo pospieszajcie tam,
 Gdzie już na was Wójt wasz czeka.
 Droga będzie nie daleka.

CHÓR.

Gdzież to?

STRZELEC.

U zamkowych bram.

SZYMON.

Któż to kazał?

STRZELEC.

Wójt was wzywa.
 Jakaś nowina szczęśliwa
 Będzie ogłoszona wam.
 Szczęść wam Boże!

(wychodzi).

CHÓR.

Wójt was wzywa,

Jakaś nowina szczęśliwa
Będzie ogłoszona nam.

(Ensemble: Szymon, Basia, Chór, oprócz Stacha, który stoi z boku milcząc).

SZYMON.

Więc nie marne te nadzieje,
A ja nie wierzyłem im!
Niechże serce nie truchleje,
Nie uda się ludziom złym.
Chodźmy! skończy się mój ból,
Niezapomniał o nas król.

BASIA.

O nie marne te nadzieje!
Ja serdecznie wierzę im:
Bóg swą łaskę na nas zleje
I przegrodzi drogę złym.
Chodźmy, skończy się nasz ból,
Niezapomniał o nas król.

CHÓR.

Nie, nie marne te nadzieje,
A on niedowierzał im,
U nas tak się źle nie dzieje,
Nie uda się Czechom złym.
Chodźmyż, skończy się ich ból,
Niezapomniał o nich król.

(Wszyscy wychodzą oprócz Stacha).

SCENA V.

STACH (*sam patrząc smutno za odchodzącymi,
postępuje naprzód*).

ŚPIEW.

Dobrzy ludzie uwierzyli,
Ze szczęśliwe wieści te,
Ze tam zaraz w jednej chwili
W dobre zmieni się to złe.

Czemuż tylko ja strapiony
Bez nadziei patrzę w dal;
O! ty starcze pokrzywdzony,
Jakże mi cię żal, jak żal!

Jeżeli teraz tve nadzieje
Zwiedzie ten nieszczęsny dzień,
Jakaż łza twą twarz zaleje,
Jaki cię otoczy cień!

Tys mi oddał swoje dziecię,
Abym twą podporą był,
Aby nasze wspólne życie
Pod twém okiem dach twój krył.

Teraz myślisz że twe dziecko
 Bez przytulku pójdzie w świat,
 Bo ci biorą tak zdradziecko
 Pracę wszystkich twoich lat!

O! zapomnij swojej straty,
 Odrzuć gorycz srogich mąk;
 Czyż ja nie mam swojej chaty,
 Czyż ja nie mam zdrowych rąk?

Chodź więc starcze! chodź znękany,
 Od tych pańskich odstęp bram;
 Ja zagoję twoje rany,
 Ja ci jeszcze pokój dam.

(wychodzi).

PRZEMIANA.

(Tylna korytna podnosi się, i pokazuje się obszerna i piękna sala w domu Rokiczany. Mebli bardzo mało, tylko z prawej strony spektatorów pod ścianą dwa wielkie staroświeckie krzesła przy sobie, a przy nich po parę mniejszych, z lewej zaś, także pod ścianą, wielkie zwierciadło na staroświeckim stole, na którym leżą rozmaite kosztowne ozdoby i kwiaty — przy stole krzesło, — główne drzwi w środku — z lewej strony drugie).

(Po krótkiej przegrywce dworzanie Rokiczany otwierają główne drzwi, — ona wchodzi żywo, ustrojona w bogatą suknię, za nią Lidka i Zdeńka, jéj panny — drzwi zamykają się).

SCENA VI.

ROKICZANA, LIDKA, ZDEŃKA.

ROKICZANA (*uradowana*).

ŚPIEW.

Wieść to prawdziwa,
 Pan mój przybywa,
 O szczęsny dniu!
 Mówią mi gońce:
 Nim zajdzie słońce,
 Już będzie tu.
 Zapłoncież oczy!
 Niech blask uroczy
 Obleje skroń,
 Aby do zmroku
 Tonął w mém oku,
 I tulił dłoń.
 A ty, miłości,
 Dodaj lubości
 Do moich słów,
 By wstawszy rano
 Za swą kochaną
 Zatęsknił znów.
 Lidko i Zdeńko

Wy prędziuteńko
 Ubierzcie mnie.
 Gdzie mój strój złoty,
 Gdzie me klejnoty,
 Gdzie perły me?
 Poprawcie włosy,
 Dotrefcie kosy,
 Splecione już;
 A tu, u łona,
 Niech przyszpilona
 Tkwi wiązka róż.
 Lidko i Zdeńkol
 O! prędziuteńko
 Kończcie mój strój;
 Bom ja szczęśliwa,
 Bo tu przybywa
 Król i pan mój!

*(Siada przed zwierciadłem. — Panny ubierają jej głowę
 w kosztowny grzebień; na szyję zakładają perły, przypinają
 bukietik róż do gorsu).*

LIDKA *(z pochlebnym uśmiechem, ubierając).*

Będzie, będzie król ujęty,
 Bo jaśniejszy niż dyamenty
 Oko twoje lśni.
 A jak w wieczór pieśń słowika,
 Tak do ucha głos twój wnika,
 I tak w sercu brzmi.

ZDEŃKA (*klękając i przypinając jej różę*).

Usta jak koral kraśnieją,
 A ramiona twe bieleją
 Jak łabędzi puch.
 Kwitnie lice twe różami,
 Ciągnie serce, oko mami
 Uśmiech twój i ruch.

ROKICZANA (*opierając się na poręczu krzesła, z uśmiechem zadowolenia*).

Pochlebнице! pochlebнице!
 Wam podoba się me lice,
 Bo kochacie mnie.

ZDEŃKA.

Jaką mają moc twe wdzięki,
 Co otrzymasz z jego ręki,
 To widziałam w śnie.

(*Ensemble: Rokiczana, Lidka, Zdeńka*).

ROKICZANA (*ciekawie*).

Jakąż mają moc me wdzięki?
 Co otrzymam z jego ręki?
 Powiedz, słucham cię.

LIDKA.

Wiem ja, co tve mogą wdzięki,
 Co otrzymasz z jego ręki,
 Co widziała w śnie.

ZDEŃKA.

Shuchaj, co tve mogą wdzięki,
 Co otrzymasz z jego ręki,
 Com widziała w śnie.

(Lidka zajęta jeszcze strojem Rokiczany, Zdeńka śpiewa).

ZDEŃKA.

Wczoraj się zdrzémałam
 U zielonych wiśni;
 A drzemiąc myślałam,
 Co też mi się przysni?
 Aż gdy snem głębokim
 Zwarła się powieka,
 Na ganku wysokim
 Widzę cię zdaleka.
 Czoło swe w żalobie
 Sparłaś na poręczy;
 A ja myślę sobie:
 Coś ją srodze dręczy.
 A pod gankiem byli
 Kniecic i panowie,
 I wszyscy grozili,
 Twój grozili głowie.

Wtedy z komnat zcicha
 Jakiś mąż przybywa,
 Groźny tłum odpycha,
 Sobą cię zakrywa.
 Tyś wstała złękciona,
 Głowę swą schyliła,
 A na niej korona
 Nagle zaświeciła.

(z wesołym gestem)

I jam się pani wtedy obudziła.

ROKICZANA *(powstaje śmiejąc się)*.

RECITATIVO.

O dobrze, dobrze, moja Zdeńko miła!
 Jeśli sprawdzi się twój sen,
 Twoim będzie pierścień ten.

(Zdeńka całuje ją w rękę).

A ten twój Lidko! tyś mię uzbroiła,
 I to ci pani twoja popamięta.

(Lidka całuje ją w rękę).

Idźcież, niech teraz chłopcy i dziewczęta
 Przyjdą postrojeni tu.

W tym szczęśliwym dla mnie dniu
 Chcę widzieć ich taniec ochoczy,
 Którym królewskie mam ucieszyć oczy.

(Lidka i Zdeńka wychodzą).

SCENA VII.ROKICZANA (*sama*).—
ŚPIEW.ROKICZANA (*postępuje nieco żywo*).

Jak będę królową,
 O myśli urocze!
 Jasnością się nową
 Wokoło otoczę.
 Z królewską szczodrotą
 Przybioreę komnaty;
 Jedwabie i złoto
 Usnują me szaty.
 Szafiry, rubiny
 Rozniecą swe blaski;
 Z mych włosów popłyną
 Gwiazdziste opaski.
 Swe łono przystroję
 Paciorką perłową;
 Bo wszystko to moje,
 Jak będę królową.

Jak będę królową
 Wnet dwór mój przerobię;
 Świetnością go nową
 Pomnożę, ozdobię;

Tu strojni Panowie,
 Tu w zbrojach Hetmani,
 Hołd dadzą mój głowie,
 Pokłonią się pani.
 A w każdój komnacie
 Dworzanie bez liku,
 W mój barwie i szacie
 Ustawią się w szyku.
 Ja znak dam skinieniem,
 I kiwnę im głową
 I zmierzę spojrzeniem,
 Jak będę królową.

Jak będę królową
 Z powagą zasięde,
 I z twarzą surową
 Przyjmować tak będę,
 Te panie, co teraz
 Me imię niweczą,
 I wzrokiem mię nieraz
 Jak nożem kaleczą;
 Gdy rozkaz mój zwoła
 Te harde matrony,
 Ich pychę i czoła
 Nachyle w ukłony.
 I potem otworzę
 Im salę balową,
 By weszły w pokorze,
 Jak będę królową.

O proroczy, słodki śnie!
 Sprawdźże ty marzenia te.
 Czemuż nie mam być królową?
 Co mężczyzna zdobył głową,
 Co dał męztwu Boży głos,
 To kobiecie daje los.

Gdy z natury szczodrej ręki
 Wzięła zręczność, wzięła wdzięki,
 Gdy nad wszystkie słodszy dar,
 W oczach ma potężny czar.
 Dalej śmiało Rokiczano!
 I ty jesteś tą wybraną.
 Swe ułudy, swe powaby
 Rozepnij, jak silne sieci,
 A znajdzie się moment słaby
 I w nie Lacki orzeł wleci;
 I lud wykrzyknie to słowo:
 Witaj królowo! witaj nam królowo!

(przy ostatnich jej słowach drzwi główne otwierają się i wchodzi służba Rokiczany, na czele której Tomaszek, Lidka i Zdenka powtarzają jej słowa).

SCENA VIII.

ROKICZANA, LIDKA, ZDEŃKA, TOMASZEK, *(służba męzka przy drzwiach, orszak dziewcząt i chłopców Czeskich).*

—
CHÓR.

Witaj, witaj nam królowo!

ROKICZANA *(obraca się z powagą).*

Dziękuję wam moje dzieci.
Teraz muzyka niech brzmi;
A wy Czeszki moje, wy,
Stańcie w koło
I wesoło
Pokażcie mi co umiście,
I czy króla ucieszycie.

(obraca się do Tomaszka i do służby męzkiej).

Wy u moich stańcie bram,
I w szyku czekajcie tam,
Dopóki król nie przybędzie.
A gdy przyjdzie chwila ta,
Nim stanie i z konia zsiędzie,
Niechaj który znać mi da.

(Tomaszek i służba męzka wychodzą. Rokiczana siada w przygotowanem z prawej strony krześle. Lidka i Zdenka stają przy niej. Zaczyna się balet. Po niejakiem czasie jeden z jej dworzan wchodzi spiesznie i zbliża się do Rokiczany).

SCENA IX.

CIŻ i DWORZANIN.

DWORZANIN.

RECITATIVO.

Pani! na błoniu,
Co od Zamku wiedzie,
Na dzielnym koniu
Król z swym dworem jedzie.

ROKICZANA

(daje znak aby balet ustał, powstaje i idzie naprzód).

Ze swym dworem! ze swym dworem!
Takim mię jeszcze nie uczył honorem.
Co za radość! tak, o tak!
To szczęśliwy, wieszczy znak,
Łaską mnie zaszczyca nową;
Czemuż nie mam być królową?

ŚPIEW.

Nie! nie próżno blask ten roję,
 Przeczucia nie zwiódą mnie:
 Może świetne losy moje
 Jeszcze dzisiaj spełnią się.
 Więc gdy wejdzie w te podwoje,
 I wszyscy się wkoło zbiorą,
 Ja przybliżę się z pokorą,
 I przyklęknę niby z drzeniem;
 A spojrzawszy z przymileniem,
 Rzeknę: Drogi, miły Panie!
 Pozwól niechaj tu w pokorze,
 Drżących ust pocałowanie
 Na twój Pańskiej ręce złożę.
 Wtedy on mi poda dłoń,
 Rękę moję słodko ściśnie,
 I na moję spojrzy skroń,
 Jak na niej korona błysnie;
 I z uśmiechem do mnie rzecze:
 „Tyś mi zawsze była miłą”...

*(Tomaszek błądy i drżący wchodzi spiesźnie, a za nim cała
 służba mężka Rokiczany).*

SCENA X.

CIŻ i TOMASZEK *ze służbą męską.*

RECITATIVO.

TOMASZEK

(przerywa jęj, przystępując spiesźnie).

Pani!

ROKICZANA *(przestraszona).*

Co ci jest człowiecze?
Tys zbladł? co się tam zrobiło?

CHÓR KOBIET.

Czy złe wieści?

CHÓR MĘZKI.

Bardzo złe,
Tém straszniejsze, że nic nie wie.

ROKICZANA *(drżąc).*

Mówże! wszystko wiedzieć chcę.

TOMASZEK.

Król pomiął dom twój w gniewie,
I pojechał do Krakowa;
Czoło jego chmurne było,
A twarz groźna i surowa.

ROKICZANA (*z zadziwieniem i strachem*).

Minął dom mój? jego czoło,
Mówisz, groźnie się chmurzyło?
Twarz miał gniewną, nie wesołą?
Boże! coż się to zrobiło?

TOMASZEK.

Przed bramami twemi, Pani!
Stali już kmicie zebrani.

ROKICZANA (*z gniewem*).

Kmicie? jacy?

TOMASZEK.

Pół Łobzowa,
Z nimi Brózda, téj wsi głowa;
Ze swą córką Szymon Zbroja
I ten strzelec.....

ROKICZANA.

Szymon Zbroja?
Brózda i ten strzelec z nimi?

Jam już o tém zapomniała,
 Żem ich dzisiaj skrzywdzić chciała.
 Pewnie ze skargami swemi
 Przyszli—i to zbrodnia moja.
 Król już pewnie wszystko wie!
 O! jakże mi serce drży.

TOMASZEK.

Wié! Słyszałem te wyrazy:
 „Krzywdła wasza już mi znana;
 Was skrzywdziła Rokiczana
 I dziś zadość wam się stanie:
 Brózdła zna moję wolę i rozkazy;
 On jój objawi słuszne ukaranie.
 Idźcie więc za nim, idźcie moje dzieci!
 Nikt niéma prawa krzywdzić moich knieci.”
 I wyrzekłszy takie słowa,
 Które grzmiały jakby grom,
 Ani spojrział na twój dom,
 I pojechał do Krakowa.

ROKICZANA (*we wzburzeniu*).

Tegożem ja doczekała!
 Mamże taką hańbę znosić?
 Knieć, którego dziś wysmiała,
 Będzie karę m ję głosić?
 I gdzie? tu, w mym własnym domu!
 Zginę od gniewu i sromu.

CHÓR:

Co za zmiana
 Niespodziana!
 Rano tak pogodne było,
 A w wieczór się zachmurzyło.
 Ale cicho! oto są,
 Jak się skończy wszystko to?

(wchodzą wieśniacy i stają z prawej strony spektatorów; na czele Brózda, Szymon, Stach, Basia).

SCENA XI.

CIŻ, BRÓZDA, SZYMON ZBROJA, STACH,
 BASIA, WIEŚNIACY.

BRÓZDA.

RECITATIVO.

Posłuchajcie nas Pani, tylko bez obrazy;
 Nie nasza w tém jest wola, i nie nasze słowa.
 Ja kmieć tutejszy, jako Wójt Łobzowa,
 Niosę wam wyrok króla i rozkazy.
 Król zagniewany rzekł: „niegodną sprawą
 Płocha kobieta srogo zawiniła:
 Ona złamała moje własne prawo,
 I mnie spółnikiem krzywdy téj zrobiła.

Jam jej pozwolił pod słomiane strzechy
 Nieść moje dary, nieść słowa pociechy;
 Ona mą łaską w pychę tak urosła,
 Że tam gwałt wniosła!
 Snać nigdy wartą łaski tej nie była
 I od dziś już ją całkiem utraciła."

ROKICZANA (*na stronie*).

O nieszczęsna! słowa te
 Jakże przerażają mnie!

CHÓR ROKICZANY.

Co za zmiana
 Niespodziana!
 Przyszli tutaj z wieścią złą!
 Snać się smutno skończy to.

SZYMON.

Król to wielki, sprawiedliwy!
 Gdy tak dla nas miłosierny;
 On jak ojciec własne dzieci
 Kocha kmieci... to król kmieci!

(*Ensemble: Stach, Basia, Rokiczana, Chór wieśniaków*).

STACH.

Król to wielki, sprawiedliwy!
 On nie dla niej miłościwy;

O! zgrzeszyłem ... on nas kmieci
Kocha, jakby własne dzieci!

BASIA.

O! jakiż to dzień szczęśliwy!
Król tak dla nas miłościwy!
Szczęście i dla mnie zaswieci;
On nad nią przenosi kmieci!

ROKICZANA.

Dzień to groźny i straszliwy!
On dla mnie niesprawiedliwy!
Szczęście me jak sen uleci;
On nademnie przeniósł kmieci!

CHÓR.

Król to wielki, sprawiedliwy!
On dla ludu miłościwy!
On jak ojciec własne dzieci
Kocha kmieci... to król kmieci!

BRÓZDA.

RECITATIVO.

O was Szymonie rzekł król takie słowa:
„Ten stary żołnierz mojego rodzica,
Którego teraz bez przytulku głowa,
Niechaj się odtąd łaską mą zaszczyca.

I kiedy Pan Bóg mu odmówił syna,
 Niechże mój strzelec, kmieć z sąsiedniej włości,
 Gdy go już jego wybrała dziewczyna,
 Podporą w jego stanic się starości.
 Szczęścia mu tego odtąd nie nie wzbrania;
 Od gwałtu prawo jego dach zasłania;
 Niech więc tam swojej błogosławi parze.
 W pamięć zaś tego co się dzisiaj stało,
 I by w Łobzowie imię starca trwało,
 Dodał król jeszcze: „jest to wolą moją,
 By ten zięc jego nazywał się Zbroją.
 I to od króla otrzymuje w darze,
 Za tę obelgę, za ten ból tak srogi,
 Co z mojej winy w jego wniesion progi.”

SZYMON (*ze łzami*).

ŚPIEW.

O! szczęśliwy, piękny dniu,
 Jak wysokoś mnie postawił!
 Chodźcie dzieci, chodźcie tu,
 Abym wam pobłogosławił.

(*Ensemble: Stach i Basia*).

STACH.

O szczęśliwy, piękny dniu,
 Jak wysokoś nas postawił!
 Basiu! ukłęknijmy tu,
 By nam ojciec błogosławił.

BASIA.

C. szczęśliwy, piękny dniu,
 Jak wysokoś nas postawił!
 Stachu! uklęknijmy tu,
 By nam ojciec błogosławił.

(Kłękają — Szymon błogosławi ich i trzymając ręce nad dziećmi, śpiewa).

SZYMON.

A jak pójdziem do kościoła,
 Wtedy każdy kmicieć zawoła:
 Panie! spraw, niech taki król,
 Co tak koi serca ból,
 Co dla ludu miłościwy,
 Będzie wielki i szczęśliwy.

CHÓR WIEŚNIAKÓW.

Gdy pójdziemy do kościoła,
 Wtedy i t. d., i t. d.

ROKICZANA *(ze złością).*

Jak mi to rozrywa duszę,
 I ja na to patrzeć muszę!
 I gdzie? tu w moim własnym domu!
 Zginę od gniewu i sromu.

STACH (do Rokiczany).

ŚPIEW.

Patrzajże dumna, niebaczna kobięto!
 Na głowie twojej błyszczą dyamenty,
 Stan twój perłami objęty,
 A gardzisz ręką kmięcia pracowitą,
 Że z ziemi tylko wydobywa żyto?
 Tyś zapomniała, że te ziarna mnogie
 Zamienić trzeba na iskry kamienia,
 By z nich urobić twe ozdoby drogie;
 Że tylko kropla potu, co nam z czoła spada,
 W drogą perłę się zamienia,
 W którą ty się stroisz rada?
 W pysze swojej zatwardziała!
 Samaś sobie cios zadała,
 Zmarnowałaś szczęście swe,
 Bo jak kamień serce twe!

ROKICZANA.

Podli kmięcie! bez litości
 W swój zemście i zuchwałości,
 Precz! uchodźmy z tego domu,
 Gdzie od gniewu, gdzie od sromu
 Ból rozerwie moją duszę,
 Gdzie już obelg słuchać muszę.

(wychodzi).

CHÓR ROKICZANY.

Co za zmiana

Niespodziana!

Rano tak pogodne było,

A w wieczór się zachmurzyło.

Groźba dla nas zewsząd grzmi,

Chodźmy, bo to ludzie źli!

(wychodzą).

BRÓZDA *(do wieśniaków).*

ENSEMBLE:

Posłuchajcie jeszcze dzieci:

Gdy król tak obronił knieci,

A panowie wkoło stali

I słów jego Pańskich z pokorą słuchali,

Wtedy nabrało serce w jego łonie,

I rzekł, do Boga swe podnosząc dłonie:

„O Ty! co we mnie ostatniego Piasta

Dajesz tej ziemi, spraw to, niech zostaną

Moje zamki, moje miasta;

Spraw i to, o mocny Panie!

Niech mi to drogie króla chłopków miano

Także zostanie.

A wiek potomny, co mnie z sądem czeka,

Niech mi zapomni słabości człowieka.”

FINAŁ.

CHÓR CAŁY.

Chwała potomkowi Piasta!
 Król to wielki i wspaniały,
 Bóg mu nie odmówi chwały,
 Jakięj serce jego chce.

STACH.

Jego zamki, jego miasta,
 Świadczyć będą w wiek potomny,
 Że był mądry i niezłomny,
 Że ukochał ziemię tę.

BRÓZDA.

My go ojcem nazywamy,
 Króla chłopków ma nazwanie,
 I to miano mu zostanie,
 Choć się miast obalą bramy,
 Chociaż zamki zwali czas.

SZYMON.

Niechże ten król co jest w niebie
 Ochrانيا go skrzydły swemi,

Aby tarczą był tej ziemi,
A w niedoli i potrzebie
Jak dziś nie opuszczał nas.

CHÓR CAŁY

Królu! co panujesz w niebie,
Ochraniaj go skrzydły swemi,
Aby ojcem był tej ziemi,
By jak dziś pokonał siebie,
A w niedoli i potrzebie
Bronił i zasłaniał nas.

KONIEC.

